

„Tak jak i Norwid liczył Czechowicz na przyszłość-korektorę [...]. Był pesymistą i mistykiem. [...] Również, jak i jego poprzednik, pisał pamiętnik artysty [...]” (s. 77).

Do tekstu referatu dołączony został aneks, zawierający 15 wierszy związanych tematycznie z Norwidem.

Wypowiedzi przedstawione na sesji w Jeleniej Górze, choć niewiele poszerzają dorobek norwidologii, z pewnością przysłużyły się popularyzacji twórczej biografii poety w miejscowym środowisku. Szkoda tylko, że wysiłek organizatorów, skupiony na nadaniu sesji i dokumentującej ją publikacji szczególnej oprawy (zapis dyskusji, wklejka z okolicznościowymi zdjęciami), nie został w sposób właściwy poparty poprawnym przygotowaniem książki do druku. Oprócz wielu błędów literowych czy pomyłek w numeracji przypisów znalazły się niewłaściwe imiona i pozmieniane nazwiska badaczy, niedokładna pisownia tytułów opracowań, a nawet błąd ortograficzny (s. 7).

Na koniec, pro domo sua, sprostowanie informacji ze s. 123: „Studia Norwidiana” nie są wydawane przez „Towarzystwo Przyjaciół KUL-u”, lecz przez Towarzystwo Naukowe KUL.

Bogumił Pietrasiewicz – NORWID W RZESZOWIE

Norwid. Interpretacje i konteksty. Praca zbiorowa pod redakcją Piotra Żbikowskiego. Rzeszów 1986 ss. 196.

Polonistyczne pospolite ruszenie, wywołane setną rocznicą śmierci poety¹, zaznaczyło się również w rzeszowskim środowisku polonistycznym. Wyrazem tego okazał się zbiór wypowiedzi zatytułowany: *Norwid. Interpretacje i konteksty.* Praca zbiorowa pod red. Piotra Żbikowskiego. Stanowi ona „pokłosie sesji naukowej” zorganizowanej przez Instytut Filologii Polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej oraz Oddział Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza w Rzeszowie. Praca ta nie jest wiernym obrazem tego wydarzenia, o czym powiadamia wstęp „Od redakcji”; niektórzy z referentów zrezygnowali z publikacji w tej pozycji wydawniczej, włączono artykuł nie wygłoszony podczas sesji (Henryk Kurczab).

Redaktorzy recenzowanej tutaj książki trafnie sygnalizują, że prezentuje ona różne ośrodki naukowe, a także „różne szkoły”. Jednak trzeba stwierdzić, iż to zróżnicowanie wzmacnia również niejednorodna wartość włączonych prac; wynika to, wolno sądzić, nie tylko z odmienności stosowanych metod badawczych, ale – powiedziałbym – z odmienności w traktowaniu dorobku Norwida. Bywa, że jego obecność, wbrew deklaracjom oraz przyjętej optyce analitycznej, jawi się jako marginalna lub stereotypowa. Nie służy to pogłębieniu Norwidowego przesłania. Przeciwnie, „zamula” je, a bywa że i fałszuje. „Interpretacje” pozostają czasem na poziomie opisu, „konteksty” – obecne są na zasadzie „post-tekstów”, przez co rozumiem sytuację, gdy myśl Norwida posiada charakter dopowiedzenia do nie-norwidowskiego tematu. Oczywiście, nie odnoszę tego do wszystkich prac składających się na obraz Norwida w Rzeszowie.

I tak Adama Horbowskiego *Norwidowskie pojęcie kultury*, opatrzone podtytułem: *Rekonosans badawczy*, wydaje się być w istocie autorską wędrówką w kręgu Norwidowych uwag na temat kultury: dodać trzeba, wędrówką nieco chaotyczną, bez uporządko-

¹ Por. dział „Kronika”. „Studia Norwidiana” 2:1984 [1985] s. 106–133 oraz 3–4:1985-1986 [1988] s. 285–299.

wania i planu, zawiła, a przede wszystkim – dokonywaną podług własnego „przewodnika”. Brakuje tutaj zrozumienia oraz poszanowania dla odrębności i autonomiczności przemierzanego obszaru, któremu na imię Norwid. Wskutek tego stało się możliwe „przejście” od określenia (Kazimierza Wyki): Norwid – „poeta kultury”, do innego, już odautorskiego: Norwid – sympatyk Ligi Ochrony Przyrody, co ukazuje ostatni akapit tego niezbyt fortunnego tekstu. Z pewnością ochrona przyrody nie byłaby obca autorowi *Vade-mecum*, ale przecież deklarował się on raczej jako rzecznik (prawodawca)... Towarzystwa Uszanowania Człowieka. A. Horbowski powiada:

Historia ludzkości jest dla Norwida dziejami Słowa – środków służących do komunikowania, jednostkowych symboli tworzących wypowiedzenia. Słowo-znak stanowi dobro kultury, a twórczość Norwida potwierdza, że zjawisko wieloznaczności słowa-znaku (dobra kultury) nie było mu obce (s. 13–14).

Wolno zapytać: gdzie zapodziała się wolność i świętość Słowa przy tak fundamentalnej dla Norwida problematyce? „Miarą człowieczeństwa u Norwida jest – dla Horbowskiego – całość doznań cywilizacyjnych, przetworzona w toku pracy natura oraz praktycznie poznana i przeżyta historia” (s. 8). Gdzie zaś ów człowiek jako „k a p ł a n b e z w i e d n y / I n i e d o j r z a ł y...”, ten będący „Boga sąsiadem”? Horbowski konstatuje m.in., że „Ziemia w kontekście używanym przez Norwida symbolizuje płaszczyznę przyrodniczą Środowiska [...]”. Czy to właśnie wynika z „dopisanej” przez Norwida czwartej części „komedii Danta”, zatytułowanej *Ziemia*? „Roz-myleń” można by wskazać więcej, ale trzeba raczej zadać pytanie: Co wolno, a czego nie wolno czynić z dziełem literackim, oczywiście w planie postępowania badawczego, nie zaś w działaniach krytyka, któremu do pewnego stopnia wolno „naginać”, ciąć, przeinaczać? I jeszcze jedno: dlaczego Horbowski rezygnuje z chrześcijaństwa jako zasadniczego przecież kontekstu interpretacyjnego dla Norwida?

Z kolei artykuł Włodzimierza Torunia *Mysł – słowo – czyn w pismach C. Norwida* wolno traktować jako swego rodzaju rekonesans badawczy przed zasadniczym wejściem w jeden z fundamentalnych problemów, z jakimi borykał się Norwid. Zawartość semantyczna każdego z trzech tytułowych pojęć, dopełniana wielokrotnie przez poetę, zawiła, posiadająca własną dramaturgię, wywołującą szczególnie rezonans w postaci tekstów „ciemnych”, a w nich miejsc „nie-jasných”, stawia przed badaczem wyjątkowe wymagania. Pożądane jest więc z pewnością, by rozpatrując wspomniane pojęcia, stawiać kroki z rozwagą, bacząc na kontekst historycznoliteracki, w jakim one istnieją, jak również na immanentne prawa Norwidowej poetyki. Z tego m.in. powodu autor zajmuje się r e l a c j a m i pomiędzy myślą – słowem – czynem, a szczególnie związkami pomiędzy słowem i czynem; z pola zainteresowań usuwa w zasadzie istotę tych pojęć, jakkolwiek, z natury rzeczy, i ona otrzymuje – pośrednio, a przy tym bardzo oszczędnie – objaśnienia.

Dojrzewanie Norwidowej świadomości w zakresie relacji: myśl – słowo, wyraża się pełniej, a zarazem głębiej, w relacji: litera – słowo, dopełnianej pojęciem czynu (literatura czynu). Ten poziom refleksji autora *Rzeczy o wolności słowa* nie został poddany w rozprawie W. Torunia wnikliwej interpretacji. Jako niezmiernie ważny dla filozofii języka Norwida zapewne znajdzie swoje rozwikłanie. W zamian otrzymujemy przekonująco zobrazowaną drogę Norwida do opatrzenia słowa dwoma istotnymi atrybutami: wolności oraz świętości. Obraz ten jest tym cenniejszy, że zgłaszane sądy oraz uwagi są wyraźnie osadzone w kontekście historycznoliterackim, po części – filozoficznym.

Cezarego Rowińskiego *Uniwersalizm Norwida na przykładzie „Mojej ojczyzny”*, choć w ogólnych sformułowaniach trafny i poprawny, budzi jednak niedosyt, ponadto

robi wrażenie tekstu wewnętrznego „złamanego”. Wprowadzenie możliwego kontekstu myślowego dla interpretacji Norwida w postaci francuskiego myśliciela, teoretyka-językoznawcy, etymologa Fabre de Oliveta wydaje się bardziej pomocne do oznaczenia powinowactw językowo-filozoficznych Norwida niż do charakterystyki uniwersalizmu *Mojej ojczyzny*. Bardziej właściwe byłoby tu przywołanie takich tekstów poety, jak: *Sztuka w obliczu dziejów...*, *Prototypy formy*, *Słowo i litera* czy *Rotacja słowa*. Wolno też było oczekiwać pogłębionej interpretacji poszczególnych elementów wypełniających przestrzeń tekstową *Mojej ojczyzny*. Dopowiedzenia przeciw wymaga owo „Słońca słońca blasku” czy też „To ślad – lub – stopy” bądź „Rzemień [...] gminny”. Choćby ten „Rzemień [...] gminny”, jak się wydaje, nie symbolizuje tylko ludu wiejskiego. Zarówno te, jak i wcześniej wspomniane, także inne zawarte w samym tekście motywy składają się na by – tak powiedzieć – „wyposażenie” sakralnych odniesień, biblijnych powiązań utworu. Wyraźnie zabrakło tego w interpretacji C. Rowińskiego.

Natomiast zbyt silne uwikłanie tekstu literackiego w historycznoliteracki układ odniesień stało się powodem do komentowania utworu językiem jego „otocza”; dzieje się tak w interpretacji Mariana Tatary poświęconej wypowiedzi poetyckiej Norwida *Do wieśniaczki* (1841). To prawda, że juvenilia Norwidowe zdradzają zbyt silne zakotwiczenie w atmosferze poezji przełomu lat trzydziestych i czterdziestych XIX w. – jest to m.in. wynikiem silnego skonwencjonalizowania oblicza ludu jako elementu rzeczywistości przetwarzanej językiem tej poezji. Tak się dzieje również w utworze Norwida *Do wieśniaczki*. Afirmacja ewangelicznej prostoty, krystalicznej moralności, usakralnienie przymiotów adresatki tekstu („cicha, jak baranek”) nie prowadzi jednak do podsumowania analizy utworu taką oto formułą:

Powtarzając i przetwarzając znane powszechnie opinie demokratów Norwid nadał im poprzez hiperbolizację mityczny charakter, który wraz z chłopsko-mesjanistycznym aspektem stał się podstawą do stworzenia mitu projekcyjnego (s. 63).

Zbieżności frazeologiczne, jakie zauważa M. Tatar w programie politycznym Gromad Ludu Polskiego (?) i w tekście Norwida *Do wieśniaczki*, nie są przecież dowodem; tym bardziej że wywołują one różne konotacje semantyczne.

Więcej rozwagi interpretacyjnej wykazuje Mieczysław Inglot, podejmując zagadnienie żywotności toposu nieznanej ukochanej, tak silnie obecnego w literaturze romantycznej, a zwłaszcza u Mickiewicza. W tym kontekście tłumaczy się istotne przesłanie Norwidowego *Malarza z konieczności*. Średniowieczna poezja rycerska wywołała na przeciąg kilku wieków zniewalający obraz istoty „mgławicowo-symbolicznej”; w twórczości autora *Quidama* otrzymała ona wiele ostrych replik. W *Malarzu z konieczności* została zaś zdemaskowana jako ciągle żywy, wyjątkowo silny kanon relacji towarzyskich. Anachroniczny literacko układ stosunków międzyludzkich zaznaczył swoją moc w próbie dialogu z kobietą. Dodać jednak trzeba, że w wypowiedzi tej Norwid demaskuje siłę i kształt owego toposu bezwzględnie, z pewną premedytacją; wyraźnie zauważalna ironia, dystans wobec „nieznanej ukochanej” znaczone są od początku do końca, konsekwentnie. Podmiot liryczny wykazuje pełnię władzy, wręcz demonstracyjnie panuje nad sytuacją. Zostało to wyciszone, osłabione w interpretacji M. Ingłota. Trzeba sądzić, że stało się to wskutek założonej optyki interpretacyjnej: *Malarz z konieczności* staje się, obok innych, przykładem mutacji średniowiecznego toposu „nieobłąskawionej ukochanej”.

Immanentne prawa tekstu literackiego zostały w pełni uszanowane przez Mariana Maciejewskiego we wzorowej, a przy tym bardzo wnikliwej interpretacji wiersza *Fatum*. „Oblaskawienie” losu, przeznaczenia, dokonywane tak w płaszczyźnie czysto literackiej, jak i w sferze egzystencjalnej, odsłania zasadniczą perspektywę lektury tej wypowiedzi poety:

[...] „krzyżowanie fatum”, które obejmuje psychofizyczne i duchowe doświadczenia człowieka, jest zatem czymś nieskończenie więcej niż racjonalizacją Nieszczęścia, by pozyskać jego zobiektywizowaną istotę; dzieje się tak, że krzyż w świecie wartości Norwida stanowi centrum bożoczwłowieczego wszechświata, jest „kością Ziemi” (s. 93).

Takie rozumienie wymowy Norwidowego tekstu idzie wbrew sugestiom niektórych interpretatorów co do jego intelektualizmu, moralizmu, „monumentalnego widzenia człowieka”; ma ponadto ambicję umotywowania semantyki *Fatum* nie „mechanizmami samoobronnymi”. M. Maciejewski sens głęboki utworu postrzega w silnie zaznaczającym się chrześcijaństwie, w dojrzewaniu człowieka, trzeba to dopowiedzieć, do postawy kapłańskiej (*Sfinks* [II]).

Podobny, niejako „rewidujący” charakter posiada szkic Stanisława Makowskiego „*Fortepian Szopena*” w *perspektywie dotychczasowych interpretacji*. Można odnieść się z przekonaniem do tego uporządkowania, tym bardziej że jest ono osadzone silnie w samej poetyce Norwida. Kontrowersyjne zwykle zakończenie *Fortepianu Szopena*: „I de ał – się g nął b r u k u – –” proponuje autor rozumieć następująco:

Zakończenie to jest zatem równocześnie profetyczne – jako zapowiedź uwydatnienia i zaakceptowania ideału przez późnego wnuka, oraz ironiczno-tragiczne – jako stwierdzenie konieczności „poterania” każdego ideału przez „gniew” współczesnych [...]. Taka jest bowiem ironia losu „wszystkiego, co zbudzi” (s. 110).

Powściągliwość w „komentowaniu” interpretacyjnie ważnych elementów tekstu, zauważalna u S. Makowskiego, broni go skutecznie przed przerysowaniem istotnych dla utworu kontekstów (np. mitu Orfeusza nie można traktować wprost jako figury Chrystusa). Wypada żałować jednak, że autor nie odwrócił porządku swojego tekstu: własne uwagi potraktował jako li tylko „dopełnienie znaczeń”, nie zaś punkt wyjścia do szerszego spojrzenia na *Fortepian Szopena*.

Zdecydowanie większa swoboda, a przy tym i kontrowersyjność, cechuje Piotra Żbikowskiego w szkicu *Norwid i klasycy*. Autor, jak sędzę, z nadmierną wiarą i pewnym uproszczeniem „ogłada” te dzieje dialogu Norwida z kręgiem zwolenników Kajetana Koźmiana. Jakkolwiek często sięga do nieobfitej przeciw korespondencji bądź tekstów poetyckich funkcjonujących pomiędzy Norwidem a jego adwersarzami, to jednak trudno całkowicie zawierzyć jego ustaleniom. Powodów dostarcza choćby *Odpowiedź* (1841) Norwida skierowana do K. Koźmiana. Wolno sądzić, że utwór ten tylko z pozoru ma charakter odpowiedzi pełnej patosu, uznania i poszanowania dla odmienności poglądów i praktyki literackiej klasyków. Myślę, że poza tym jawnie deklarowanym poszanowaniem kryje się przede wszystkim wola uznania dla własnej, choć w pokoleniowej masce skrywanej, odrębności. Objaśniając jedno z kluczowych pojęć określających Koźmiana w *Odpowiedzi*: „Krasomówca”, Żbikowski stwierdza, cytując fragmentarycznie list Norwida do Franciszka Wężyka z maja 1856 r., że „Krasomówca i poeta są tej samej rangi artystycznej” (s. 124). Ale czy rzeczywiście do wysunięcia takiego wniosku upoważnia wspomniany fragment listu, w tej oto pełnej postaci:

Krasomówcy są poetami państwa – tak jak poeci są krasomówcami narodu.
W pewnych więc tylko chwilach narodowego bytu mężowie tacy jak ś.p. Koźmian kwitnąć mogą!²

Czytając tekst Henryka Kurczaba pt. *Cyprian Norwid i Stanisław Witkiewicz* trudno się wyzwolić od wrażenia, ale i przeświadczenia, że to zestawienie zostało dokonane jak gdyby wbrew temu, czego domaga się lektura Norwida. W zamian została wydobyta myśl poety w postaci okrojonej, zredukowanej, „dopasowanej” do wyposażenia pojęciowego Witkiewicza. Taką ocenę wolno zgłosić pomimo faktu, iż sam Witkiewicz rozpoznał w autorze *Promethidiona* prekursora nowego myślenia na temat sztuki i pracy w różnorodnym pojęć w życiu (sztuka narodowa, stosowana, użytkowa etc.). Cecha druga wypowiedzi H. Kurczaba, obok redukcjonalności, to ogólnikowość, poruszanie się w planie stypizowanych formuł Norwida. Zdradzają to już same tytuły poszczególnych partii jego tekstu, m.in.: „Naród – sztuka – praca”, „Lud największym artystą”, „Polska sztuka stosowana”, „Sprawa wartości stylu życia”; zwieńczeniem takiej metody zestawiania dwóch, jakże różnych indywidualności, pozostaje stwierdzenie:

Sztuka jest nie tylko czynnikiem intensyfikującym pragnienia i umiejętności twórcze ludzi, ale siłą wyzwalającą człowieka z niewolniczej uległości wobec warunków życia, służy naprawie ludzkich rzeczy, budowaniu ludzkiej wspólnoty (s. 155).

Trzeba jednak przypomnieć istotny imperatyw Norwidowego myślenia o sztuce, o czym ten z kolei mówił Antoniemu Zaleskiemu w *Dedykacji* poprzedzającej *Bransoletkę*: „Sztuka tam, pomnisz, od Religii idzie, / Jako posłane na przechadzkę dziecko”.

Gustawa Ostasza *Tradycje norwidowskie w okupacyjnej poezji pokolenia Kolumbów* zaliczyć wypada do tekstów przypominających dostępne już ustalenia³; poświadczają one aktualność intelektualnych oraz warsztatowych związków m.in. Baczyńskiego, Gajcego, Strońskiego, Bojarskiego, Trzebińskiego z autorem *Rzeczy o wolności słowa*. Zbieżności typu pierwszego to podobieństwo w zakresie rozumienia historii oraz czasu; zapowiedziany przez G. Ostasza „katalog myśli Norwida”, przyjmowany przez Kolumbów za tradycję literacko-artystyczną, sprowadza się wyłącznie do roli artysty w życiu narodowym oraz maksymalizmu moralnego jako elementu filozofii człowieka. Odnotowane ponadto: ranga pastyszu, a także pewne zbieżności genologiczne (znaczenie liryku prozą *Legenda* Norwida a podobna praktyka literacka Bojarskiego, Trzebińskiego, Strońskiego) pozostają wyłącznie na poziomie opisu; brakuje wyraźnej interpretacji.

Bardziej interesujące i obiecujące wydaje się *Opus epistolarne Norwida – próba charakterystyki*, przedstawione przez Zbigniewa Sudolskiego. Ten wytrawny badacz epistolografii romantycznej podjął próbę „osaczenia” trudnej, programowo odmiennej epistolografii Norwida. Wyłamuje się ona z porządku epistolografii romantycznej. To oczywi-

² Cyt. za wydaniem: C. Norwid. *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomułki. T. 8: *Listy. 1839–1861*. Warszawa 1971 s. 261; tu jeszcze jedna uwaga do tekstu P. Żbikowskiego: pochopnie autor rezygnuje z kategorii wewnątrztekstowych na rzecz „zageścienia wokół tekstu różnego typu informacji biograficznych i autobiograficznych [...]”; one, jego zdaniem, „pozwalają, bez narażenia się na niebezpieczeństwo uproszczonego odbioru czytelniczego, owe kategorie zastąpić realnymi desygnatami” (s. 121). To dość ryzykowne i chyba zwodnicze podejście, z uwagi na właśnie niezbyt liczne owe „desygnaty” oraz ich silne skonwencjonalizowanie właściwe różnym obiegom komunikacyjnym.

³ Myślę o pracach bądź wypowiedziach K. Wyki, T. Sołtana, J. Święcha, J. Kryszaka, notabene cytowanych przez G. Ostasza w omawianym tutaj szkicu.

ste; ale jak się to dzieje i w czym leży to Norwidowe bycie „innym” w listach? Sudolski ogranicza się do wstępnej i dość ostrożnej charakterystyki. Potwierdza, za J. F. Fertem, podjęcie przez autora *Vade-mecum* tradycji listu towarzyskiego oraz filozoficzno-moralnego. Poddanie się wymogom poetyki listu romantycznego. tj. zasadzie improwizacji (?), zapewnia listom Norwida ich wielotematyczność. Zauważyć w nich można brak opisów skomplikowanych stanów psychicznych, unikanie konfesyjności, wyraźne zamykanie przeświadczeń filozoficznych, moralnych w kształt „złotych myśli”, oczyszczenie wypowiedzi z licznych realiów epoki. To, jak również usuwanie zwrotów grzecznościowych w nagłówkach i zakończeniach listów, odbierało im charakter prywatny; list, powiada Sudolski, stawał się „rozprawką”, zróżnicowaną stylistycznie oraz gatunkowo. Trzeba jednak pytać w dalszym ciągu o istotę tej „rozprawki”, o cechy dystynktywne jej genologicznego oblicza. Szczególnie ważne pozostaje to w odniesieniu do listu poetyckiego Norwida bądź do tego, co nazwałbym – idąc dalej – uwikłaniami epistolarnymi liryki Norwida⁴.

~ I tekst ostatni, Wojciecha Pelczara: *Norwid na lekcjach języka polskiego – wybrane propozycje metodyczne*. Rozumiem go jako próbę wpisania poezji Norwida w... nie istniejący zespół środków audiowizualnych, wpisania wbrew „logice” poetyckiej wymowy tekstów, a także wbrew logice sytuacji. Skoro prawie że zupełnie brak środków pomocnych dla wzmocnienia ekspresji poetyckiej utworów Norwida w procesie jej percepcji, to w jakim celu „z braku” czynić pozorny stan posiadania? Myślę, że skoro tak jest, to trzeba zdać się na prawa „sztuki słowa” i predyspozycje dydaktyczne nauczyciela jako przewodnika po twórczości Norwida. Nakazy programowo-metodyczne nie są tutaj najlepszym „doradcą”.

⁴ Pewnym, moim zdaniem niewystarczającym, pogłębieniem wysuniętych tutaj przez Z. Sudolskiego kategorii epistolarnych, właściwych listom Norwida, staje się jego tekst *Listy Norwida wobec tradycji epistolarnej* („Studia Norwidiana” 3–4: 1985–1986 s. 117–129); natomiast interpretacyjnie świeże i interesujące jest ujęcie listów Norwida przez K. Cysewskiego (*Uwagi o listach Cypriana Norwida*. Tamże s. 131–151).